Cena numeru pojedyńczego 10 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III | ŁÓDŹ, ŚRODA 9 GRUDNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 10 GROSZY | Nr 267

1000 korcy węgla dla Czytelników „Expressu"

Cały pociąg węgla, składający się z 10 wagonów, jedzie do Łodzi, aby dostarczyć bezpłatnych premji 814 wylosowanym.

Czytelnicy „Expressu"! Wycinajcie kupony!

Tradycyjnym już zwyczajem redakcja „Expressu" znów ogłasza wielki konkurs premjowy dla swych Czytelników, tym razem w niebywałych dotychczas rozmiarach.

Jesteśmy w pełnym rozkwicie surowej zimy. Mróz wdziera się do izdebek robotniczych i małych mieszkań pracowników intelektualnych. Nędza zaglada w oczy masom. Wycieńczone, niedożywiane organizmy ludzkie boleśnie reagują na chłód i wilgoć.

Aby choć w części zaradzić tej strasznej biedzie, aby zapewnić kilkuset przynajmniej rodzinom weselsze, bo cieplejsze święta, redakcja „Expressu" postanowiła ogłosić wielki konkurs premjowy, ofiarując swym czytelnikom

1000 KORCY WĘGLA.

Począwszy od dnia dzisiejszego, t. j. od 9 b. m. każdy czytelnik „Expressu" znajdzie codziennie w swym numerze pisma specjalny kupon konkursowy. Kupony te należy starannie wycinać i przechowywać do dnia 20 grudnia. W dniu 20 grudnia każdy Czytelnik (niczka) „Expressu" wrzuci wszystkie kupony w liczbie 12, zamknięte w jednej kopercie do skrzynki redakcyjnej „Expressu".

PODZIAŁ PREMJI.

Jak powiedzieliśmy powyżej, ogólna suma premji sięga 1000 korcy węgla. — Podział premji będzie następujący:

I premja — 25 korcy
II „ — 25 korcy
III „ — 25 „
IV „ — 25 „
V „ — 10 „
VI „ — 10 „
VII „ — 10 „
VIII „ — 10 „
IX „ — 10 „
X „ — 10 „
XI „ — 10 „
XII „ — 10 „
XIII „ — 10 „
XIV „ — 10 „
800 premji — po 1 korcu.

Węgiel przeznaczony na premje jest pierwszorzędnego gatunku.

Tak więc czterech czytelników „Expressu" otrzyma po 25 korcy pierwszorzędnego węgla, dziesięciu Czytelników po 10 korcy, ośmiuset zaś po 1 korcu.

Podział premji odbędzie się publicznie, drogą losowania przy udziale samych Czytelników. Skład komitetu losującego ogłoszony będzie za kilka dni.

Ogólna wartość węgla, przeznaczonego do rozlosowania wynosi

4,500 ZŁOTYCH.

Węgiel ten przybędzie do Łodzi specjalnym pociągiem, składającym się z 10 wagonów, gdyż 1000 korcy równa się 100.000 kilo, wagon zaś mieści 10.000 kilo.

Można dziś śmiało powiedzieć, że węgiel dla Czytelników naszych jedzie dziś do Łodzi „Expressem"!

KUPON WĘGLOWY „EXPRESSU" NR. I.
z dn. 9 grudnia 1925 r.

Imię i nazwisko ______________________

Adres ______________________

Wyciąć i dn. 20 grudnia 1925 r. 12 kuponów wrzucić do skrzynki „Expressu" Piotrkowska 49 w podwórzu.

Przez judaizm do rozwodu
szukała drogi żona adwokata warszawskiego.

Warszawa, 8 grudnia.

Do rabinatu warszawskiego zgłosiła się w tych dniach elegancka młoda dama, szczelnie zekwefiona.

— Jestem chrześcijanką — oświadczyła rabinowi — i pragnę przejść na judaizm.

Z dalszego toku rozmowy okazało się, iż tęskniąca do judaizmu osoba jest żoną jednego ze znanych adwokatów warszawskich, a do zmiany wyznania nie skłaniają jej bynajmniej pobudki idealne.

Szczęścia w małżeństwie nie znalazła, bo mąż starszy od niej o lat osiemnaście nie rozumie jej aspiracji.

Pragnie uzyskać rozwód i przedsięwzięła odpowiednie kroki, lecz przeciw działa temu jej mąż, który zamiary te niweczy.

Zapragnęła wyrwać się z błędnego koła za jakąkolwiekbądź cenę ; stąd gotowa jest przejść na judaizm, bo wtedy uzyska rozwód.

Rabin odmówił. Dama opuściła rabinat w przygnębieniu.

Na ulicy ktoś zauważył, że dama weszła do bramy jednego z domów i tu zdeterminowana wyjęła buteleczkę z jodyną.

Spostrzegłszy, iż jest obserwowana, rzuciał buteleczkę na ziemię i opuściwszy bramę, wsiadła w taksówkę, która uniosła ją do miasta.

Trup służącej na łóżku.
Straszne odkrycie p. A. Różyckiego.

ŁÓDŹ, 9 grudnia.

W dniu wczorajszym w mieszkaniu A. Różyckiego, przy ulicy Konstantynowskiej nr. 28, zdarzył się

tragiczny wypadek

który pociągnął za sobą życie 32-letniej służącej Natalji Blum.

Gdy pan R. otworzył rano drzwi od kuchni, gdzie spała służąca, cofnął się momentalnie od progu.

W kuchni unosiła się dusząca woń gazu świetlnego.

Pan R. przeczuwając nieszczęście, zaalarmował domowników i wraz z nimi wszedł do kuchni, zachowując wszelkie środki ostrożności.

P. R. rzucił okiem na kurek od maszynki gazowej; był odkręcony. Podbiegł więc szybko do okna i otworzył je szeroko.

Fala świeżego powietrza wdarła sie do kuchni.

Pan R. podszedł do łóżka służącej i stanął przerażony.

Ciało służącej było zupełnie zimne i zsiniałe.

Zawiadomiony o wypadku IV kom. p. p. zaalarmował pogotowie, lekarz który skonstatował zgon.

Przy zwłokach wystawiono posterunek, aż do zejścia się władz sądowo-śledczych.

Straszny dzień firmy „M. Kon."
Dwaj zredukowani pracownicy demolowali skład.

Onegdaj popołudniu do składu farb Mordki Kona, przy ul. Wschodniej 4, podczas nieobecności właściciela, przybyli jacyś dwaj jegomoście.

W składzie p. Kona znajdował się podówczas tylko jeden z młodszych pracowników.

Przybyli nie odzywając się doń słowem, zrzucili nagle z siebie okrycie i poczęli przewracać stoły, krzesła i biurka.

Jeden nawet podbiegł do okna i z wściekłą pasją

począł wybijać wszystkie szyby.

W tym samym czasie drugi wyciągnął z szafki bańki z lakierem i począł rozlewać lepki płyn po podłodze i po meblach.

Pracownik p. Kona, który początkowo osłupiał, wszczął alarm.

Zbiegli się zwabieni krzykiem przechodnie i dwóch awanturników przytrzymano.

Jak się okazało już przy wstępnem dochodzeniu, są nimi Srul Weiser, zamieszkały przy ul. Łagiewnickiej 13 i Mordka Waiserman, zamieszkały przy ul. Nowomiejskiej 21, byli pracownicy p. Kona, który wymówił im niedawno posady. Pozbawieni pracy młodzieńcy postanowili w taki sposób zemścić się na swym byłym szefie.

W jaki sposób rząd angielski nabył akcie

kanału Sueskiego.

Stało się to dzięki rozrzutnemu życiu, jakie prowadził władca Egiptu.

Dnia 25 listopada minęło 50 lat od chwili podpisania w Kairze pomiędzy chedywem Egiptu Izmaelem baszą, ojcem dzisiejszego króla Egiptu, Fuada, a ówczesnym ajentem rządu angielskiego w Kairze generałem Stanttonem umowy mocą której chedyw ustępował rządowi angielskiemu za 4.080,000 funt sterl. 716,602 akcje kanału Sueskiego.

Jak wiadomo, kanał Sueski budowany był przez Towarzystwo francuskie, pod kierownictwem inżyniera Lessepsa przy współudziale rządu francuskiego i chedywa Egiptu, który za pozwolenie przeprowadzenia kanału przez terytorjum egipskie otrzymał powyższą liczbę akcji, wartości nominalnej 3,532,040 funt sterl. (po 20 funt. sterl. akcja).

Tranzakcja ta mocno niepokoiła Anglję, rozumiejącą ogromną wagę kanału Sueskiego, skracającego tak znacznie drogę z Europy do azjatyckich posiadłości Anglji, francuzi jednak wyprzedzili wahających się anglików i wzięli w swe ręce olbrzymie przedsiebiorstwo.

Upłynęło jednak zaledwie sześć lat od chwili uroczystości otwarcia kanału, gdy chedyw Izmael, słynny z rozrzutności niesłychanej, znalazł się na progu bankructwa, wszedł więc w układy z kapitalistami francuskemi o odstąpienie im swoich akcji kanału Sueskiego.

Dwie grupy kapitalistów utworzyły się we Francji w celu zdobycia łakomego kąska ale obie usiłowały jaknajbardziej wyzyskać kłopoty władcy Egiptu. Rokowania więc, prowadzone w Paryżu, przeciągały się jeszcze, gdy dowiedział się on ich podczas obiadu z finansistą Henrykiem Oppenheimem, zainteresowanym w sprawy finansowe Egiptu, Fryderyk Greenwood, korespondent londyńskiej „Pall Mall Gazette".

Dziennikarz angielski zrozumiał całą wagę tej wiadomości dla rządu angielskiego, natychmiast więc zawiadomił o niej ówczesnego angielskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Derby, nadmieniając, że byłoby dobrze, aby rząd angielski postarał się o nabycie akcji.

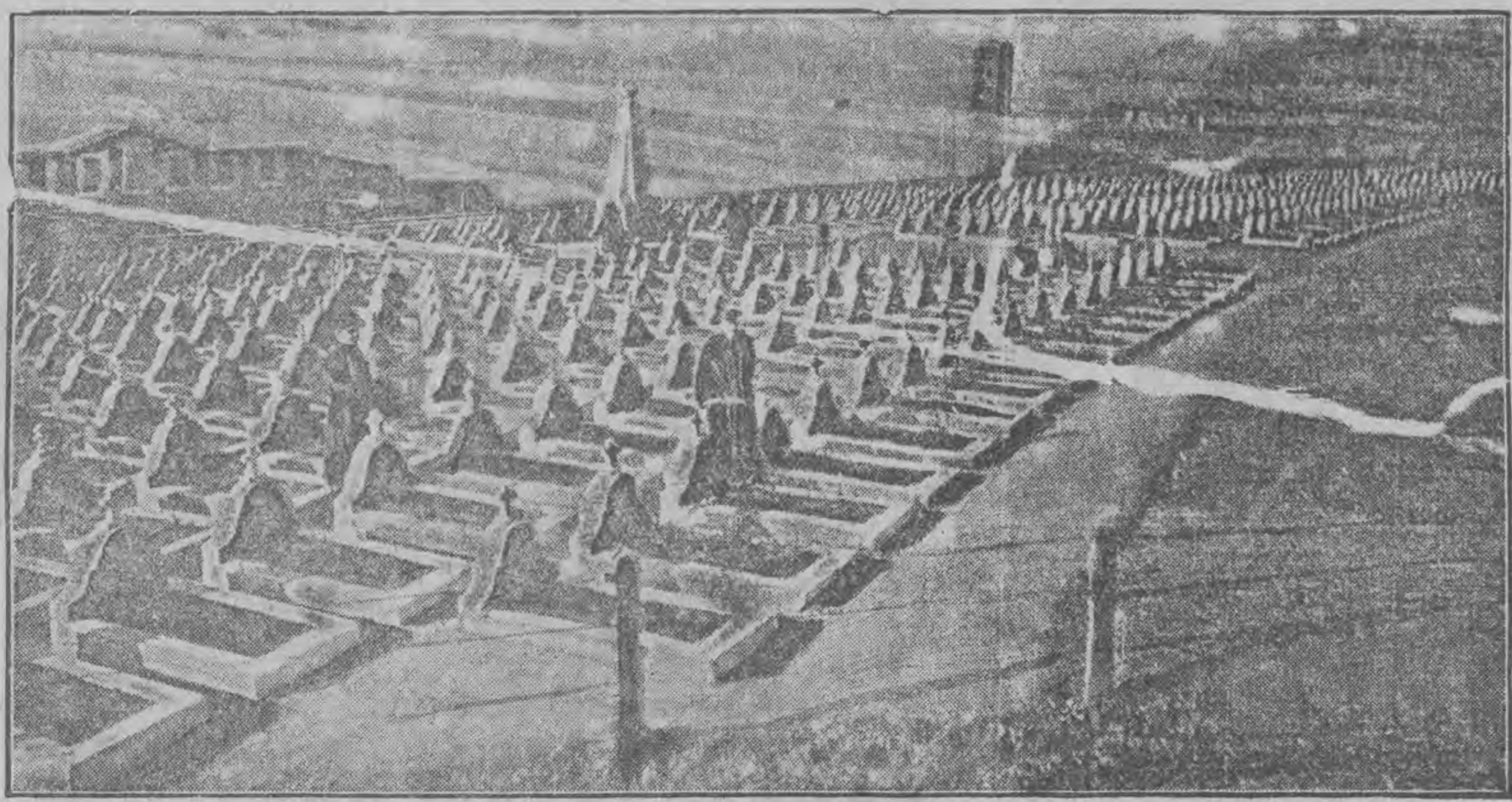
Lord Derby zakomunikował wiadomość premjerowi ówczesnemu Disraelemu, który bystrym umysłem ogarnawszy odrazu korzyści polityczne, jakie wyniknęłyby dla Anglji z tej trazakcji, zatelegrafował do ajenta angielskiego w Kairze, jenerała Stantona, aby zażądał od chedywa zerwania układów z kapitalistami francuskiemi, dla dania rządowi angielskiemu możności nabycia akcji.

Chedyw zgodził się na propozycję, wobec czego na posiedzeniu rady ministrów angielskich, które odbyło się dnia 17 listopada 1875 r., zgodzono się w zasadzie na ten interes, zawiadomiona zaś o tem królowa Wiktorja potwierdziła decyzję depeszą, nadesłaną premjerowi dnia następnego.

Opowiadają, że gdy rada ministrów zgodziła się na propozycję Disraelego, premjer otworzył drzwi sali posiedzeń i rzucił czekającemu w sali sąsiedniej sekretarzowi swemu, p. Corry (późniejszy lord Rowton), wyraz: „Tak!" Usłyszawszy go, Corry zerwał się z krzesła i pospieszył do biura Lionela barona Rotszyld da. Bankier jadł, zamyślony, winogrona. ... padł do niego Corry i spytał obcesowo, czy zechciałby pożyczyć jutro cztery miljony funtów sterl. „Kto gwarantuje?" — spytał krótko Rotszyld. „Rząd angielski" — odparł Corry. — „Dobrze — odparł bankier. — Jutro będą pieniądze".

Dnia 25 listopada 1875 r. zawarto umowę ostateczną. Rząd angielski wszedł w posiadanie akcji chedywa, zyskując przemożny wpływ w zarządzie kanału Sueskiego i zabezpieczył swe interesy polityczne, a przytem zrobił doskonały interes finansowy, akcje bowiem kanału które nabył wówczas po 23 funty sterl. i 4 pensy, warte są dzisiaj po 105 funt. sterl. i 8 pensów.

Największy cmentarz wojskowy świata.



Cmentarz w Zilinie (Czechosłowacja) jest największym i najładniejszym cmentarzem wojskowym na świecie. Spoczywają w nim zwłoki ofiar wojny europejskiej.

Kula zwyciężyła strzałę, maszyna rotacyjna — ręczną drukarnię, pancernik — fregatę.

—o—

Kino zwycięża literaturę i sztukę

i bierze do niewoli prasę.

—:o:—

Jak Maks Linder zakpił sobie z berlińskiej publiczności.

Przyszła góra do Mahometa..

Literatura nie zupełnie jeszcze zgłosiła swą ofertę do usług kinematografu.

Artyści słowa i pendzla ciągle zastanawiają się nad tem w jaki sposób poświęcić swą twórczość żywej fotografji a w międzyczasie kinematograf wrkadł się już w dziedzinie literatury, a ostatnio nawet zaszachował prasę.

Zmarły niedawno artysta filmowy, **Maks Linder, otrzymał zaproszenie na zredagowanie noworocznego numeru** „Berliner Illustrirte Zeitung".

Linder zabrał się energicznie do pracy i należy przyznać, że zagrał rolę redaktora doskonale..

W noworocznym numerze między innemi były następujące zdjęcia:

— „Księżniczka Juta, córka władcy Czarnogórza, błaga swego teścia Nikitę, by nie rozpoczynał wojny z Anstrją".

Pod drugą fotografją był następujący napis:

— Albańska księżniczka ma zamiar wstąpić do klasztoru. Ex-król Emanuel i jego adjutant namawiają księżniczkę, ażeby odstąpiła od swego zamiaru. —

Zrozumiałą jest rzeczą, że fotografje te wywołały w Berlinie ogromną sensację. Bohaterzy dnia politycznego z te go rodzaju kombinacjach grupowych — to się nazywa aktualność!

Pisma konkurencyjne były zdumione! Zastanawiano się nad tem, jakie sumy musiała wyasygnować redakcja „Berliner Zeitung" by zdobyć aktualne zdjęcia, ilu reporterów musiało pracować nad tym dziełem!...

Ale na ostatniej stronicy noworocznego pisma, które wywołało sensacje w całem mieście, humorysta kinematograficzny, nieśmiertelny Maks Linder umieścił następującą notatkę:

— **„Nie myślicie, drodzy czytelnicy, że porzuciłem ekran dla prasy! Nie jestem dziennikarzem, i sądzę, że nie mam kwalifikacji na to odpowiedzialne stanowisko. Chciałem tylko pokazać, że redaktorzy pism są bardzo często ogromnie naiwni oraz mało pomysłowi i robią wszystko, co mogą, byle sobie utrudnić pracę.**

Poco tracić czas i pieniądze, poco męczyć ciężką pracą reporterów i fotografów, skoro macie do waszych usług kinematografa i jego artystów — **którzy pomogli mi właśnie do zdobycia sen sacyjnych zdjęć, grają poprostu odpowiednie role pod moim osobistym kierunkiem..."**

Mak Linder dał przykład jak można sobie zakpić z czytelników przy pomocy aparatu kinematograficznego. Ale pomysł ten nie jest żartem Na dnie dowcipu Maksa Lindera mieści się wielka prawda, która głosi, że kino postępuje coraz szybciej naprzód i w zwycięskim pochodzie wzięło do niewoli nawet prasę...

**

Wypadki wojenne dawno już zostały pochwycone przez **przedsiębiorców** kinematograficznych.

Dawniej wysyłano na front reporterów - dziennikarzy, którzy siedzieli w kawiarniach, słuchając muzkiy i donosili o ostatnich wydarzeniach politycznych.

Dziś — operator kinematograficzny stoi w okopach obok żołnierza, strzelającego z karabinu do wroga.

Są to ludzie nikomu nieznani, bezimienni pracownicy dla dobra postępu sztuki kinematograficznej, ale historia kiedyś poda prawdopodobnie nazwiska śmiałych operatorów, którzy padli na polach bitew w czasie wojny europejskiej.

Kinematograf przyszłości — to gazeta tłumów. Dużo jeszcze czasu upłynie coprawda zanim technika kinematografi dojdzie do takiej doskonałości, że ekran będzie mógł konkurować z pismem, od zwierciadlając aktualne wydatki i podając do wiadomości najświeższe sensacje.

To będzie zwycięstwo kinematografu i zwycięstwo kultury!.

Kula zwyciężyła stanęła, maszyna rotacyjna — ręczną drukarnię, pancernik — fregatę... Kto mówił wtedy o zacofaniu kultury?..

Kinematograf zwycięża — a na spotkanie zwycięzcy idzie literatura, sztuka i prasa...

Joter.

PAMIĘTNY DZIEŃ W DZIEJACH ŚWIATA.

Szwecja i Norwegja

wyrzekają się raz na zawsze wojny.

Dnia 25 listopada br. podpisano w Oslo (Chrystianii) konwencję między Norwegją a Szwecją, mocą której wszelkie spory mogące wyniknąć między temi państwami mają być poddane sądowi rozjemczemu.

Dzień ten stanowić powinien datę nie tylko dla państw skandynawskich, ale dla całej Europy, gdyż konwencja ta jest doprawdy zapoczątkowaniem ery pokojowej. Dwa państwa małe coprawda i w polityce światowej nie odgrywające wybitnej roli, oświadczyły gotowość załatwiania odtąd wszelkich sporów między sobą drogą pokojową.

Po ratyfikacji tej konwencji prez parlamenty obu państw nastąpi częściowe rozbrojenie Szwecji i Norwegji. Nie ulega najmniejszej watpliwości, że Danja pójdzie za przykładem tych państw, tak że państwa skandynawskie pierwsze pokazały Europie czem w praktyce może być Liga narodów, która swego czasu, przez wypracowanie protokułu genewskiego, dążyła do tego, by zasada arbitrażu objęła panowanie nad całym światem.

Chciał raz w życiu zranić człowieka.

Ciekawy proces w Rosji sowieck.

Najwyższy sąd moskiewski rozpatrywał ciekawe przestępstwo niejakiego Osipowa, dowódcy kolejowego pułku, członka związku komunistycznej młodzieży.

Na wiosnę tego roku spotkał Osipow krasnoarmiejca ze swego pułku Gunczaka i zaproponował mu wspólną kolację.

Przy kolacji wypili obu dużo „jerszu" (wódka z piwem), tak, że że Osipow był zupełnie pijany. Nagle zaczął on prosić Gunczaka, żeby mu jako towarzyszowi pozwolił strzelić do niego, bo nigdy jeszcze w życiu nie strzelał do ludzi. Jaka była odpowiedź Gunczaka niewiadomo, bo był on porządnie spity. Faktem jest jednak, że Osipow strzelił doń, raniąc Gunczaka ciężko w piersi. Przed sądem bronił Osipow swego czynu tylko tem, że opanowało go nagle nieromozumne pragnienie wystrzelenie do człowieka.

Wojenny sąd sybirskiego okręgu wojskowego skazał go za zdyskredytowanie swego stanowiska na cztery lata więzienia. Moskiewski sąd najwyższy wyrok ten zatwierdził.

Papuga jako medjum

przepowiedziała śmierć 20 osobom.

Wpadała w trans lub w odrętwienie i krzycząc zwracała uwagę na niebezpieczeństwo.

Pismo angielskie „The Spirit" przynosi w ostatnim swym numerze niezwykle zajmujący opis właściwości medjumicznych papugi „Koko", należącej do inżyniera londyńskiego niejakiego Philippsa.

Ptak ten, bardzo już stary, przepowiedział śmierć 20 osobom. Jeśli groziło któremu z członków rodziny inżyniera niebezpieczeństwo, papuga „wyrażała" to szczególnie niespokojnem zachowaniem się. „Koko" znajduje się w rodzinie Philippsa od lat 60.

Przywiózł ją z Afryki w roku 1844 dziad inżyniera, oficer marynarki.

Na dwa dni przed śmiercią swego pierwszego właściciela „Koko" wpadła w odrętwienie.

Zdawała się cierpieć, gdyż kwiliła żałośnie i nic przyjmowała żadnego pokarmu.

Skoro w roku 1857 umierała babka inżyniera Philippsa powtórzyła się ta sama scena.

W podobny sposób odczuła papuga śmierć dwu braci marynarza i ich dzieci.

Ojciec inżyniera Philippsa, chemik zmarł skutkiem tragicznego zatrucia w laboratorjum. Nieszczęście to rzeczula Koko" na dwa dni naprzód, a tego dnia gdy wychodził z domu do pracowni wpadła w dziwny trans, biła skrzydłami, wrzeszczała z całej siły, jakby chciała powiedzieć:

— „Nie idź tam—czeka cię śmierć!"

W roku 1917 dwaj synowie Philippsa brali udział w wojnie światowej. — Pewnego dnia papuga zaczęła żałośnie kwilić.

Nie mogła się uspokoić w ciągu dwu dni. Przez ten czas nie jadła, ani nie spała.

Dopiero na trzeci dzień odzyskała dobry humor.

W tym właśnie czasie anglicy rozpoczęli ofenzywę i straszliwa bitwa trwała przez 48 godzin.

Przed kilku tygodniami synowa Philippsa miała urodzić dziecko. „Koko" wpada znów w odrętwienie.

Tym razem na czas krótki, albowiem poród odbył się szczęśliwie.

Przeczulony ptak, jakby wiedział, iż niebezpieczeństwo minęło, gdyż bez pośrednio po tem zaczął się radować i pogwizdywać wesoło.

Potęga ciemnoty.

Historja czarowników w wiosce alzackiej.

Policjant gminny w wiosce alzackiej Ultenheim, Józef Sur, nabrał przekonania, że w jego domu straszy. W nocy widywał psy i koty o ludzkich twarzach, wyprawiające djabelskie tańce i skaczące na łóżko.

Synowie i córki Sura zarazili się od ojca obawą strachów, cała rodzina przestała sypiać i spędzała noce na modlitwach i egzorcyzmach.

Ponieważ jednak od początku świata istnieli złośliwi czarownicy i czarownice, przeto rodzina Surów poczęła się doszukiwać ich we wsi. Młode dziewczyny i chłopaki padli ofiarą podejrzeń zabobonnej rodziny.

Dwuch chłopaków wiejskich, Marbach i Bosspflug, szczególniej nie podobało się Surom, którzy twierdzili, że potwory nocne mają właśnie ich twarze.

Pewnego dnia, stary Sur i jego synowie, uzbrojeni w strzelby, udali się przed mieszkanie parobczaków, posądzonych o czary, a jednego z nich, Marbacha, policjant położył trupem.

Na rozprawie sądowej bronił się, twierdząc, że działał w legalnej obronie

Sąd uwzględnił niski stan umysłowy Sura i przyznał mu okoliczności łagodzące, skazując na 2 lata więzienia.



OSKAR WILDE, znakomity poeta angielski, którego 25 rocznica śmierci obchodzona jest obecnie uroczyście przez świat literacki.

Ferna Andra, słynna gwiazda ekranu, słynie nawet wśród div filmowych, ze swoich brylantów i pereł.



Djabeł na biuście kobiecym

sadze zamiast różu na policzkach.

WALKA KWAKRÓW Z MODĄ WSPÓŁCZESNĄ.

W stanie Ohio, w północnej Ameryce, zawiązało kilku fanatycznych kwakrów towarzystwo, mające na celu przy prowadzenie do rozsądku współczesnych kobiet, które zdaniem kwakrów nadużywają wolności.

Kwakrzy ci znaleźli w krótkim czasie wielu zwolenników, a szczególnie sympatycznie odniosły się do ich celów starsze i bardzo cnotliwe matrony amerykańskie.

Owóż po dłuższej dyskusji ustalono grzechy współczesnej kobiety, które winny być conajśpieszniej sunięte.

Grzechami temi są: 1) krótkie stroje, 2) krótkie fryzury, 3) kosmetyki, 4) tańce, 5) rozwody, 6) zamiłowanie zbytków, 7) nieposłuszeństwo wobec mężów.

Z całą energją zabrano się więc do tępienia tych kobiecych siedmiu grzechów głównych.

Oczywiście, iż sposoby tępienia tych przestępstw odpowiadają obyczajom Dalekiego Zachodu.

Jeśli spotkają członkowie towarzystwa kwakierskiego zbyt kuso ubraną kobietę, polewają jej łydkę gryzącym kwasem.

Płyn ten nie kaleczy wprawdzie niebezpiecznie nogi, ale zmusza do noszenia bandaża przez pewien czas.

Kobiety umalowane smarują kwakrzy sadzą.

Jeśli spostrzegą damę z głęboko wyciętym dekoltem, starają się odbić na nim postać djabła.

Odpowiednie pieczątki noszą stale przy sobie.



GLORIA, 5-letnia córeczka niezapomnianego tenora CARUSO, posiada cudowny głos i już obecnie kształci się na śpiewaczkę.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

60

Nie chciała jednak teraz zastanawiać się nad tem. Czuła się tak bardzo szczęśliwa, tak upojona radością, że szkoda jej było przerwać nastroju zgrzytem zimnego rozsądku. On jest już zawsze taki obojętny i chłodny, jak głaz — myślała, spoglądając na jego marmurowe, jakby stężałe w wiecznym spokoju rysy. Dziwny człowiek, dziwny...

Kto zbada tajniki jego duszy, kto zdoła myśli jego zrozumieć?... Gdy mówi — nie drgnie ani jeden muskuł na jego twarzy, a ciemne szkła okularów kryją zazdrośnie wzrok jego. Oczy — zwierciadło duszy ludzkiej, oczy, które kłamać nie umieją, ukrył starannie, zda się na wieki.

Tyle już razy prosiła go Liza, błagała niemal na klęczkach, by pozwolił jej zajrzeć w swe oczy, by zdjął choć na chwilę te ponure szkła. Odmawiał jej zawsze grzecznie, ale stanowczo i niezłomnie.

— Nie żądaj pani, — mówił zazwyczaj swoim niskim, melodyjnym głosem — bym jej pokazał swoje oczy... Czai się w nich śmierć, okrutna, bezlitosna śmierć... Przyjdzie czas, że oczy me ujrzysz, piękna pani, niedługo może, teraz jednak nie powinnaś tego żądać...

Strach jakiś dziwny ją zwykle ogarniał, gdy słyszała te słowa, ziejące niesamowitą grozą, wypowiadane przez niego z niejakim namaszczeniem.

On zaś, widząc w jej oczach czający się lęk, uśmiechał się dobrotliwie i mówił:

— Niech się moja miła pani nie obawia... Śmierć nie jest tak straszna, za jaką ją ludzie uważają, ani moje oczy tak straszliwe, jak ja to pani opowiadam... Ujrzy je pani napewno, ale nie dziś jeszcze...

Długi czas pozostawała Liza pod wrażeniem tych rozmów. Potem zapomniała o nich.

Czekała niecierpliwie okazji, by móc zażądać od White'a, by zdjął swe okulary.

Uważała, iż obecna chwila najbardziej się ku temu nadaje. Siadła mu na kolanach i przytuliła się z całych sił do jego olbrzymiej piersi. Poczęła drobną rączką głaskać pieściwie jego białe, jak śnieg włosy. White ujął ją lekko pod brodę i wpatrzył się przenikliwie w jej oczy.

— Czyś ty, rzeczywiście, taka szczęśliwa, że zostajesz moją żoną?

— Bardzo, bardzo — odparła szybko zarzucając mu ręce na szyję...

— A gdybyś się dowiedziała, Lizo, że wszystkie te skarby, które ci pokazywałem i o których ci tyle mówiłem są... fałszywe...

W oczach Wygardowej mignął cień niepokoju...

— Ależ, skądże mój drogi — rzekła uśmiechając się zlekka — widziałam przecie te perły, te brylanty... One przecie żyją — przysięgnę, że prawdziwe...

Na wargi White'a wypełznął jakiś dziwnie bolesny i gorzki uśmiech...

— To prawda — rzekł — ale ja ci przecie opowiadałem o innych jeszcze skarbach stokroć potężniejszych...

— Wierzyłam i wierzę w każde twoje słowo — odparła Liza poważnie. — Tacy ludzie jak ty — kłamać nie umieją...

Bezwzględnie — rzekł White, myśląc zupełnie o czemś innem. W buduarze zapanowała na chwilę cisza, przerywana tylko tykaniem małego zegarka, stojącego na tualetce. White zamyślił się nad czemś głęboko. Przez dłuższy czas trwał w milczeniu, wreszcie rzekł cichym, matowym głosem.

— Słuchaj, Lizo... Przyszedł wreszcie czas, że ci dużo będę mógł powiedzieć... Zostajesz przecie moją żoną... Zwierzyć ci się muszę ze wszystkiego, nic nie zachować w tajemnicy... Przedewszystkiem więc sprawa mojego majątku... Pamiętasz, Lizo, pierwszego wieczoru kiedyśmy się zapoznali przyrzekłem, że opowiem ci w jaki sposób zdobyłem tak ogromne skarby, których zaledwie nikłą część oglądałaś...

W New Yorku, skąd jak wiesz, niedawno przybyłem, zmarł przed rokiem ojciec mój Wiliams White. Przed swoim zgonem zawołał mnie do siebie i, nie mówiąc ani słowa, wręczył mi mały bruljonik. Nic nie mówił, albowiem już konał... (D. c. n.)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy e (na str. ...) Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy Najmniejsze 30 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. F...ak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman



— Panie Gancegal, idjota z pana, dureń, łajdak, złodziej, szantażysta, zbrodniarz!...
Gancegal (robi zaciekawioną minę): Co pan mówi?... A co on na to?...



— Komisarz: Dlaczego ona tak wrzeszczy?... Co zrobiła?
Policjant: Podrzuciła dziecko...
Komisarz: Tak?... Czyje!...
Policjant: Pana Komisarza... Bo to przecież pana komisarza niańka...

Straszny wypadek przy ul. Zawadzkiej.

W ogniu stała kobieta, rozpaczliwie wołając: Ratunku!

Wybuch maszynki naftowej spowodował ciężkie oparzenie służącej.

ŁÓDŹ, 9 grudnia.

Nieludzki krzyk poruszył wczoraj wszystkich mieszkańców domu przy ulicy Zawadzkiej Nr. 53.

Rozpaczliwe wołania o pomoc dochodziły z jednego z mieszkań na piętrze, wszyscy więc skierowali się w tę stronę.

Drzwi do mieszkania tego były zamknięte. Wyważono je siłą i oczom obecnych przedstawił się groźny widok.

Jak szalona biegała po niewielkiej kuchence młoda kobieta, a suknie na niej płonęły silnym ogniem.

Poczęto gasić tę żywą pochodnię, lecz przychodziło to z wielką trudnością gdyż nie było w pobliżu wody.

A tymczasem nieszczęśliwa kobieta, nieprzytomna wprost z strasznego bólu rzucała się od ściany do ściany.

Wreszcie przyniesiono wodę i po krótkiej chwili płonącą kobietę udało się uratować.

Jak się okazało, była to służąca 31-letnia Konstancja Logow, która zapalając maszynkę naftową, skutkiem wybuchu, objęta została ogniem.

Zawezwano pogotowie, lekarz które go po udzieleniu nieszczęśliwej pierwszej pomocy przewiózł ją w stanie bardzo ciężkim do szpitala Poznańskich.

Straszny ten wypadek pociągnął też za sobą i drugi.

Mieszkaniec tego domu 27-letni Dawid Dywin podczas gaszenia ofiary tragicznego wypadku uległ oparzeniom palców u obu rąk, tak że przybyły lekarz pogotowia musiał i jego opatrzyć.

Panna z towarzystwa zakochała się w zawodowym złodzieju,

Josku Gepnerze, królu „kombinatorów“ bałuckich.

—:o:—

Romantyczna Zosia została jego kochanką i uciekła z domu rodzicielskiego, by dzielić dole i niedole życia wraz ze swym lubym

—:o:—

Podążyła za nim do Stanisławowa, gdzie Gepner odsiadywać będzie karę więzienia

ŁÓDŹ, 9 grudnia.

Stali bywalcy tajemniczych knajp na przedmieściach Łodzi pamiętają jeszcze chyba częstego gościa tych lokali jakim był Josek Gepner.

Młody, przystojny, ubrany zazwyczaj elegancko, cieszył się w sferach złodziejskich niezwykłem poważaniem.

Miał bowiem szczęśliwą rękę. Jego wyprawy były wzorem dla wszystkich adeptów sztuki złodziejskiej, albowiem nikt nie mógł się nigdy poszczycić tak znacznym łupem.

Po każdej większej zdobyczy Gepner szastał pieniędzmi i włóczył się z knajpy do knajpy.

W towarzystwie „wesołych“ niewiast przepijał w ciągu jednej nocy znaczniejsze sumy.

Nie martwił się jednak zbytnio z tego powodu. Jeszcze zbybciej bowiem zdobywał pieniądze, niż je wydawał.

Lecz oto któregoś dnia podwinęła mu się noga.

Przy jakiejś niezbyt znacznej kradzieży pochwycono go na gorącym uczynku i przetrzymano 5 miesięcy w więzieniu.

Po uzyskaniu wolności Gepner powrócił do swych zwykłych „zajęć“. Za brkło mu już jednak.. szczęścia.

Po kilku miesiącach powędrował znów do więzienia, gdzie tym razem przesiedział **ośm miesięcy.**

Po powtórnym uzyskaniu wolności Gepnerowi znów się nie powiodło, gdyż zmuszono go do powrotu do lokalu więziennego na 6 miesięcy.

Gdy tym razem Gepner znalazł się na wolności, działał już ostrożniej. Stawę nieustraszonego i zręcznego złodzieja utracił jednak całkowicie.

Stał się przeciętnym, małoznaczącym członkiem bractwa złodziejskiego.

I oto w tym właśnie czasie Gepner zapoznał się gdzieś przypadkowo z **pewną panną z towarzystwa, niejaką Zosią K.** Zawodowy złodziej zapałał do niej miłością.

P. Zosia, wychowana w zamożnej, mieszczańskiej rodzinie, żądna mocniejszych wrażeń i emocji poczęła się częściej spotykać z nowym swym znajomym, który wydał jej się człowiekiem oryginalnym i innym niż wszyscy jej znajomi.

Któregoś dnia Gepner wyznał jej swą miłość...

P. Zosia przyjęła jego oświadczenie.

I wówczas Gepner wyznał jej wszystko.

— **Jestem złodziejem, zawodowym złodziejem. Siedziałem już kilkakrotnie w więzieniu i kto wie ile razy jeszcze siedzieć będę. Błagam cię jednak, nie opuszczaj mnie.**

P. Zosia zbyt mocno się przywiązała już do Gepnera, by mogła go porzucić.

Pozostała więc przy nim.

O znajomości tej dowiedzieli się jednak jej rodzice, którzy zakazali jej spotkań z Gepnerem.

P. Zosia nie zgodziła się jednak na to.

I oto którejś nocy, gdy wszyscy pogrążeni byli we śnie, p. Zosia zabrawszy z sobą pewną ilość garderoby i własnych oszczędności, uciekła do swego ukochanego.

Gnepner przyjął ją z nadzwyczajną radością.

Młoda para przeżyła w ciemnej izdebce na poddaszu kilka rozkosznych miesięcy.

Gepner nie porzucił jednak swego zawodu. Panna Zosia pogodziła się z tem.

W ten sposób mijał im czas.

Gepner jednak, który należał do poborowego rocznika, **wzięty został do wojska.**

W wojsku kontynuował swą złodziejską profesję.

Przebywając służbowo na kresach Gepner zarabiał krocie na podejrzanych operacjach.

Z panną Zosią prowadził często korespondencję.

Panna Zosia pisała doń czułe listy, w których błagała go, by zaprzestał kradzieży.

Gepner nie posłuchał się jej jednak. I wpadł.

Aresztowano go znowu. **Sąd wojskowy skazał go na 3 lata więzienia.**

W więzieniu Gepner zachorował na gruźlicę.

Wobec tego, iż stan jego był groźny więc postanowiono odwieść go do szpitala.

Po drodze jednak, zmyliwszy czujność posługaczy, Gepner uciekł.

Najbliższym pociągiem pojechał do Łodzi.

Tutaj w skromnem mieszkanku na poddaszu odbyła się czuła scena przywitania.

Panna Zosia nie mogła się nacieszyć swym ukochanym. Pierwsze kilka dni spędzili razem zapominając o świecie całym. Lecz szał przeminął...

Gepner wrócił do swych dawnych kolegów po fachu.

Noce spędzał na wyprawach złodziejskich, które kończyły się zazwyczaj sutemi libacjami obficie zakrapianemi wódeczką.

Gdy Gepner wracał o świcie do domu, panna Zosia błagała go z łzami w oczach:

— Wróć do mnie! Nie opuszczaj mnie! Pamiętaj, że znów cię złapią!

Lecz Gepner nie słuchał jej.

Zdobywane z łatwością pieniądze przepijał w najróżniejszych podejrzanych spelunkach.

I oto któregoś dnia pochwycono go podczas obławy policyjnej.

W związku z powyższem Josek Gepner znalazł się na ławie oskarżonych.

Sąd wojskowy w Łodzi pod przewodnictwem majora Gralewskiego skazał go na 2 i pół roku więzienia.

Obecna na rozprawie panna Zosia K. zalała się rzewnemi łzami. Musiano ją wyprowadzić z sali, gdyż łkania jej stały się zbyt donośne.

Panna Zosia postanowiła tym razem nie dopuścić do straszliwego dla niej rozstania.

Gepnera wysłano do Stanisławowa, więc i panna Zosia wyruszyła tam w ślad za nim.

Przed tego postanowiła napisać podanie do p. prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą o ułaskawienie Gepnera.

Rzekł raz złodziej do złodzieja:

Na półeczkach, za ladami
Brać złodziejską słodycz mami.

.... Ze sklepu kolonjalnego Józefa Strzelińskiego, przy ulicy Szkolnej 15 skradziono czekoladę wartości 150 zł.

A że są przy apetycie,
Smaczne gąski ciągną skrycie.

...Walerji Borowskiej, zamieszkałej przy ul. Pomorskiej 80, skradziono kilka sztuk gęsi i kur...

No, a teraz po śniadanku,
Czas pomyśleć o ubranku.

.... Natanowi Rozencwajgowi, zamieszkałemu przy ul. Południowej 32, skradziono z przedpokoju trzy palta wartości 500 zł.

W paltach owych brak portfelu,
Pędź więc dalej, przyjacielu.

... Stanisławowi Mąkiewiczowi, szeregowcowi 4 batal|onu sanitarnego, skradziono portfel z pieniędzmi....

Czyś zmęczony po spacerze?
Trudno; wrócisz na rowerze,

Józefowi Rogali, zamieszkałemu przy ul. Nowo-Cegielnianej 44, skradziono 3 rowery.

Lecz po drodze wstąp na chwilę,
Patrz, tu drzewa znajdziesz tyle...

Ze stacji Chojny skradziono większą ilość drzewa opałowego.

No, a wreszcie, już dla wprawy
Niech coś buchnie gość z Warszawy

... Na gorącym uczynku kradzieży towaru w firmie „Pomiano“ przy ul. Zielonej 5, pochwycono Jana Posnera, zamieszkałego w Warszawie.

Pobicie pijanego.

Wczoraj wieczorem X kom. p. p. zawezwał telefonicznie lekarza pogotowia do bezrobotnego 39-letniego Władysława Skoturskiego, który w mieszkaniu przy ulicy Gdańskiej 131, będąc w stanie pijanym, uderzony został ostrem narzędziem wskutek czego odniósł rany głowy i czoła.

Lekarz udzielił poszkodowanemu pomocy w komisarjacie, pozostawiając go na miejscu w stanie osłabionym.

3 ofiary zaczadzenia.

Wczoraj wieczorem w mieszkaniu przy ul. Konstantynowskiej 74, wskutek wadliwego pieca uległy zaczadzeniu 3 osoby: 22-letnia Marja Okońska, 35-letnia Stanisława Okońska i 25-letnia Kazimiera Kobek.

Lekarz pogotowia udzielił im pomocy.

„Zastaw się, a postaw się!..“

Mimo kryzysu i stagnacji Łódź stroi się jak dawniej.

Szczególnie piękniejsza połowa naszego miasta kpi sobie z braku gotówki.

Trwający już tak długo okres stagnacyjny musi wywołać bardzo smutne refleksje na temat dalszych losów przemysłu włókienniczego w naszem mieście.

Jakkolwiek teraźniejszość przedstawia się niemal tragnicznie, niemniej jednak perspektywy na przyszłość nie wróżą lepszych czasów, znikąd bowiem nie widać przyczyn, które mogłyby ożywić martwy rynek włókienniczy.

Nawet zbliżający się karnawał i święta nie zmienią ciężkich warunków, brak gotówki bowiem nie pozwala na czynienie zakupów przedświątecznych.

Łódź dusi się bez gotówki, straszliwa niemoc kryzysowa powaliła włókienniczego giganta, nie ma dzisiaj w Łodzi bodaj ani jednego domu, gdzieby nie mówiono o kryzysie gospodarczym, któryby dotknął najszersze warstwy naszego miasta, niema człowieka, któryby nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji.

Mówią o kryzysie wszyscy, ci, których on dotyczy bezpośrednio i ci, którzy go wcale nie odczuwają, mówią o zastoju starcy i dzieci, mężczyźni i kobiety, kupcy i przemysłowcy, słowem wszyscy.

Ale Łódź — miasto kontrastów i najniemożliwszych możliwości trzyma się zasady, że pozory należy zachować do ostatniej chwili — „Zastaw się, a postaw się!“...

Jakkolwiek więc należałoby przypuszczać, że kryzys ten wyciśnie pewne piętno na zewnętrznym życiu Łodzi, poWodując ograniczenie mniej ważnych potrzeb, rzeczywistość wskazuje fakty wręcz odmienne.

Wystarczy tylko wyjść na ulicę w dzień świąteczny, albo wstąpić na chwilę do jednej z restauracji łódzkich, by przekonać się o kosztowności strojów mieszkańców naszego miasta.

Nowe, eleganckie futra, ostatnie modele kapeluszy sukien, lśniące brylanty skopjowane z paryskich wzorów smokingi i najnowsze fasony lakierek.

Skąd to się bierze? Kto płaci jeszcze w Łodzi za suknie, futra i lakierki?

Każdy medal jednak ma dwie strony. Odwrotną stronę wyświechtanego blichtu Łodzi jest wielki napływ klijentów w kancelarjach u rejentów.

Protesty zalały Łódź, zmanierowały kupców, którzy nie czują nawet nic już na sumieniu, gdy weksel ich idzie do rejenta.

O rozmiarach obecnego kryzysu świadczy najwymowniej fakt, że od przyszłego roku zaledwie czwarta część kupców ma zamiar wykupić patenty, reszta zaś likwiduje swe składy.

Przysłowiowy „stagnacyjny ruch“ w przemyśle łódzkim znowu zasiadł na tronie i stał się najaktualniejszem określenie sytuacji.

Dlatego tem dziwniej przedstawia się zewnętrzny wygląd Łodzi, który świadczy raczej o beztroskiej niefrasobliwości łodzian i nasuwa podejrzliwe przypuszczenia, że są w Łodzi ludzie, dla których kryzys nie jest zbyt wielkiem nieszczęściem.

Ego.



ALEKSANDER RUNNEFF,
słynny rosyjski nagi tancerz z trupy Tairoffa, która odbywa obecnie tournée po Europie.



Oświetlenie okna.

Mniejsza o nazwę lokalu. Malinowa, Teatralna czy Louvre — wszystko jedno. W każdym razie — sobota wieczór. Wszystkie stoliki, krzesła i panny — zajęte. Tylko miejsca przy bufecie wolne oraz wstęp do lokalu.

Śmiech, muzyka, gwar. Pary tańczą opary unoszą się po sali, bujając pod sufitem.

Pan Gancegal jest rozmarzająco zadowolony i trzymając w jednej ręce widelec, a w drugiej — część ciała swej towarzyszki, uśmiecha się jak przy kursie dolara — 12.50 i szczebioce karmelkowo — słodkim barytonem:

— Może ten omlecik panience nie smakuje?... Można zamówić coś smaczniejszego... Proszę się nie krępować..

— Ja się nie krępuję — odpowiada ochrypłym głosem półdziewica łódzka, starając się nadać szminkowanej twarzy możliwe najbojętniejszy wyraz — tylko ściska mnie przy wątrobie...

— Też sobie panna miejsce wybrała na ściskanie... Wątroba to nie kasa biletowa... Tam ścisku być nie powinno.. A może się panna czuje nie swojo. Może panna weźmie troszkę kawalerjanowych kropli, co?...

— E, to będzie tylko kropla w morzu...

Muzyka gra shimmy.

— Może panna chce trochę poshimmować, to się rozejdzie...

— Już wolę, żeby to zostało między nami, poco to się ma roznieść po całej sali...

Pan Gancegal pije piwo.

— Może troszkę spirytualji?, Nie? To może wódeczkę.

— Wódeczkę — można...

Pije.

— Czy pani mieszka sama?...

— Rodzice mi umarli.

Gancegal jest nie zadowolony z od powiedzi.

— To pani ma pokój dla siebie?...

— A ktoby tam brał dla kogoś pokój?... Wynajełam, więc dla mnie...

— Przepraszam, ale rozchodziło mi się o to, czy panna jest w tym pokoju sama — samiuteńka.

— Nikogo nie mam na świecie, jestem sierota...

Gancegal każe przynieść jeszcze owoców. Półdziewica zapomina o ściskaniu, pożerając z wprawą połykacza noży, soczyste winogrona.

Godzina czwarta w nocy Gancegal przywołuje kelnera.

— Płacić! Dorożkę!

Po chwili siedzą razem w dorożce. Ona drży z zimna i tuli się do niego, a on resztką silnej woli gasi pożar zmysłów, czekając cierpliwie odpowiedniej chwili.

— Prrrr!... — dorożka staje.

— To tu? — pyta Gancegal.

— Tu... Pro . pierwsze piętro... O, te dwa oświetlone okna... — odpowiada uśmiechnięta panna.

— Jakto oświetlone?... Kto oświetla pani pokój? Czy pani zapomniała zgasić światło?...

— Nie... Ale pewnie mąż mój wrócił już z miasta, nie radzę panu wchodzić na górę, on ma przy sobie rewolwer...

— Rewolwer?... Dowidzenia pani!..

I pan Gancegal wsiada czemprędzej do dorożki, a jego towarzyszka otwiera kluczem drzwi iw chodzi do nustego oświetlonego pokoju...

Bolski.

Migawki sądowe.

Przed Sylwestrem.

Rok 1925-ty, trwający już z górą jedenaście miesięcy, skończy się za dni dwadzieścia kilka i przyjdzie wkrótce na świat młody 1926-ty roczek.

A warto, żeby już się skończył, bo jeżeli tak dalej pójdzie, to będzie niedobrze, źle, a może jeszcze gorzej!

Pomijając już nieszczęścia natury osobistej że wspomnę tylko o bezpowrotnem zaginięciu ulubionego pieska imieniem „Pepuś“ w roku bieżącym świat cały nawiedziło tyle przeróżnych klęsk, kataklizmów, katastrof i innych nieszczęść, że doprawdy, trzeba dołożyć wszelkich starań i należy wytężyć wszystkie siły, by rok 1925 skończył się już wreszcie.

Ależ cóż zrobić, kiedy społeczeństwo nasze jest tak ospałe i nienergiczne, kiedy nikt do niczego nie chce rąk przyłożyć, bez trudu, bez pracy, bez trosk i zmartwień.

Tymczasem rok 1925-y hula sobie bezkarnie po ulicach miasta, zagląda natrętnie ludziom w twarz, jak fryzjer, psoci, narabia szkody, ściąga podatki, ogranicza ilość paszportów zagranicznych, naigrywa się z porządnych ludzi, bredzi jak w malignie robi, co mu się podoba i trwa.

Jak szkodliwe są wpływy roku 1925 na umysły nieco wrażliwsze dowodzi fakt, o którym słów kilka napiszę.

Otóż — pan Stanisław Pruszycki kasjarz z zawodu, a obecnie gentleman — kieszonkowiec, nie mogąc znieść ogromu niesprawiedliwości jaki ciąży na obywatelach, płacących podatki, postanowił zrobić co się da.

A że w życiu bardzo wiele daje się zrobić, więc też Pruszycki dokonał cudu.

Postarał się mianowicie o to, ażeby pan S. W. nie płacił podatku anno domini 1925, lecz w roku przyszłym, a uczynił to w ten sposób, że rozbił panu S. W. kasę, zabrał gotówkę i czmychnął z forsą.

Pan W. znalazł się w przykrej sytuacji.

Urząd podatkowy jednak nie chciał uwzględnić trudnego położenia okradzionego i nałożył na podatnika sekwestr.

A Pruszycki stanął przed sądem.

Posiedzi w więzieniu 8 miesięcy, aż skończy się przeklęty rok 1925-y i wyjdzie na wolność w roku 1926ym.

Juris.



Na tropie!..

Profesjonalizm we Lwowie. Komisja P.Z.P.N wykryła ale... „kozłów ofiarnych“.—Wskazówki przed walnozgromadzeniowe, „Expressu“ znajdują swe uzasadnienie.

—:o:—

Wzajemne „wsypywanie“ i oszczerstwa międzyklubowe.

„Express“ stojąc twardo na straży najczystszego amatorstwa w sporcie piłkarskim już od dłuższego czasu nie spuszcza tej sprawy z oczu. Niezrażeni bynajmniej brakiem inicjatywy naszych władz sportowych, mimo konkretnych danych, czekamy cierpliwie, wierząc jednocześnie niezłomnie, że cuchnące bagno zakapturzonego profesjonalizmu o ile nie wyschnie samo, jako coś co w naszych warunkach sportowych niema racji bytu, to przyjdzie ktoś trzeci kto wysuszy go i wymiecie twardą miotłą — bezwzględnie. Ale wtedy, trupy będą gęsto padać. Zanieczyszczający sport tą wstrętną gangreną pociągną za sobą niezawodnie nie tylko tych, którzy ich do tego spowodowali, ale i tych, którzy swą indolencją i bezczynnością do zabagnienia naszego sportu dopuścili.

***

Na skutek doniesień, zarówno w prasie, jak i ze strony prywatnej P. Z. P. N. wysłał do Lwowa, o zgrozo t. j. do siedziby mistrza Polski specjalną komisję, mająca na celu dotarcie do sedna sprawy i ujawnienia winnych. A oto co pisze o wynikach osiągniętych przez tę komisję stojący bardzo blisko zarządu P. Z. P. N. „Il. Kurjer Krakowski“:

„W zeszłym tygodniu bawiła we Lwowie komisja Polskiego związku piłki nożnej, złożona z delegatów: pp. Chodnera i Orzelskiego, która zajęła się przesłuchaniem graczy i członków zarządów klubów lwowskich, oraz zebraniem materjału obciążającego. Przed komisją w ciągu dwudniowej jej obecności we Lwowie, przesunął się cały szereg graczy i członków zarządów klubów lwowskich: Pogoni, Hasmonei, Czarnych i Sparty, z których każdy usiłował pognębić jak najbardziej swego „przeciwnika“ i wsypać go.

Prasa polska i zagraniczna nietylko sportowa, ale i codzienna, poświeciła dużo uwagi tym pierwszym na wielka skalę wypadkom profesjonalizmu w Polsce.

Zdaje się jednak, iż wielkie sensacje na wierzch nie wyjdą. Sprawa profesjonalizmu bowiem, nie jest łatwą nietylko do wykrycia, ale i udowodnienia. — W naszych stosunkach, gdzie mamy do czynienia z bardo szczupłymi dochodami z powodów piłkarskich nie stać zarządy klubowe na utrzymanie i opłacanie na wiekszą skalę graczy. Uzasadnione zarzuty przto mogą raczej dotyczyć głównie jednostek w zarządach klubów, które stać było materjalnie na przekroczenie przepisów o profesjonaliźmie. Charakterystycznem jest przytem tylko głos pewnych organów prasy lwowskiej której sprawozdawcy sportowi nie wahają się rzucać na prawo i lewo zarzutów pod adresem klubów z innych okręgów sportowych, jakoby i one miały uprawiać zawodowstwo. W oskarżeniu zaś swojem nie wahają się ci sprawozdawcy oprzeć się na plotkach lub zeznaniach osób mało wiarygodnych co robi wrażenie, iż oskarżeni rzeczywiście poczuwają się do winy, że przez wciagnięcie, jak największej ilości współwinnych, potrafią wykręcić się sianem. Metody walki i zarazem obrony w naszym sporcie, naprawdę nie do pozazdroszczenia.

Przebieg tej sensacyjnej, jak na nasze stosunki sportowe afery, śledzi opinja sportowa kraju z wielkiem zainteresowaniem i oczekuje niecierpliwie wyroku, tembardziej, iż P. Z. P. N. rozesłał jeszcze dalsze komisje

do innych miast

za poszukiwaniem nowych profesjonałów w Polsce“.

A więc jak z powyższego wynika, sprawa wykrycia zawodowców przez ludzi niewtajemniczonych w stosunki lokalne jest bardzo trudna. Polegać zaś na zeznaniach członków klubów w sprawie zainteresowanych, wytwarza istne błędne koło. Zresztą przedsmak tego twierdzenia mieliśmy już w Łodzi w słynnej aferze Śledzia przy której kierowano się wyłącznie nienawiścią a rezultat jej był z góry do przewidzenia. Hasło „sport“ stało wtedy zupełnie na uboczu, a zwycięstwo odnieśli ci, którzy w tej nienawiści byli bardziej, bo aż do potworności konsekwentni.

Zbytecznem byłoby dodawać, że w ten sposób zamierzony cel nie zostanie nigdy osiągnięty. Tu wszyscy muszą sobie wziąć do serca dobro sprawy i choćby z własną niekorzyścią z własnemi stratami urwać głowę hydrze. Mamy więc nadzieję, że jeżeli komisja P. Z. P. N. przybędzie do Łodzi, to zacznie ona swe urzędowanie zupełnie w inny sposób aniżeli komisja lwowska. Metoda „wichrzyć i rządzić“ co w tym wypadku oznacza wygrywać jednych przeciwko drugim i zapomocą nienawiści i międzyklubowych antagonizmów zbierać wiadomości jest z gruntu błędne.

„Express“, będąc organem niezależnym i na niczyje podszepty lub wpływy zupełnie nieczułym, pragnie gruntownej sanacji, opartej na najdalej posuniętej bezwzględności i bezstronności. Nam nie chodzi o barwy, choćby profesjonalizm miał zmieść całe, skądinąd popierane przez nas kluby. Zawodowstwu w sporcie wydaliśmy bezwzględną walkę dla dobra sportu wyłącznie i z tej drogi nie zejdziemy nigdy.

Fr. Romanek.

Czy żydom wolno grać w sobotę w piłkę nożną?

Charakterystyczna sprawa sądowa na tle sportowo-footbalowym.

13 czerwca r. b. (sobota) rabin Szpiro, dowiedziawszy się, że młodzież żydowska gra w piłkę nożną na boisku w Błoniu, udał się tam ze swoimi zwolennikami. Skutek interwencji religijnej był dosyć osobliwy, bowiem doszło do rękoczynów między grającymi, a zwolennikami rabina. Nie obeszło się też bez zniewagi słownej rabina ze strony domorosłych sportowców.

Likwidacją całego zajścia zajęły się władze sądowe, które, bądź na skutek protokułu policji, bądź skarg poszczególnych stron, miały do rozstrzygnięcia szereg spraw sądowych. Zaznaczyć się godzi, że rabin Szpiro występuje w tych sprawach jako świadek, a w jednej, jako oskarżyciel.

I ta właśnie sprawa, w której rabin jest oskarżycielem, była przedmiotem rozpoznawania w warzs. sądzie okręgowym pod przewodnictwem sędziego Koziełł-Poklewskiego.

Skargę rabina popierał adw. Brunnet ze strony apelujących występowali apl. adwokaccy Iwińska i Pinkert.

Na rozprawę wezwany był rabin Szpiro, który składał zeznania w charakterze świadka. Rab. Szpiro, podtrzymując swą skargę, stwierdził, że wszyscy bez wyjątku oskarżeni użyli w stosunku do niego słów wysoce obraźliwych.

Wyjaśnił również, że wedle religji mojżeszowej, gra w piłkę nożną w sobotę jest zakazana.

Przew. Poklewski - Koziełł: Wszak za czasów Mojżesza nie grano jeszcze w piłkę nożną!...

Po obszernych przemówieniach stron — sąd okręgowy skazał 3 oskarżonych na grzywnę po 30 zł., resztę oskarżonych — uniewinnił.

—:o:—

Prasa niemiecka o boksie w 1789 r.

„...W KAŻDYM RAZIE NALEŻY SUROWO UKARAĆ BURMISTRZA“.

W związku ze spotkaniem bokserskiem Paolino — Breitenstaedter prasa sportowa niemiecka przypomina niemcom, jaką opinją cieszył się w Niemczech sport bokserski w 1789 roku.

Dzienniki niemieckie piszą w jeden głos: „Na wstyd wieczny policji londyńskiej, dwaj awanturnicy urządzili w Banbury publiczną bitkę na pięście (Banbury w Anglji, gdzie dawny zwyczaj przewidywał spotkania bokserskie na rynku i pod ochroną policji,. Publiczność z najwyższych sfer nawet przypatrywała się widowisku. Jeżeli tym głupcom można wybaczyć, to burmistrza Londynu należy w każdym razie surowo ukarać, że był na tyle bezwstydny, iż zamiast obu awanturników zamknąć do więzienia, zbudował im rusztowanie (ring), na którem odbywali swe bezczelne popisy“.

Z ostatnich spotkań wiedeńskich.



Hakoah — Rudolfshügel 4:0.



Vienna — Wacker 4:2.



Co widziały dwie siostry

w oknie „kawalerki", należącej do bardzo wesołego jegomościa"

Niesamowita scena z handlarzem pozbawionym pewnej części garderoby.

Dwaj nierozłączeni przyjaciele 27-letni Antoni Pietruszka i 39-letni Stefan Lewandowski lubili od czasu do czasu urządzać sobie małe libacje.

Ażeby jednak nie nadwyrężać zbytnio swych nadwątlonych kies, nie odwiedzali żadnych restauracji, lecz bawili się w mieszkaniu Pietruszki przy ul. Andrzeja Nr. 30.

Zabawy ich miały charakter zupełnie intymny, nie dopuszczali bowiem do swego „okrągłego stołu" nikogo.

Tak też było w dniu 8 września, gdy obaj przyjaciele, z okazji przypadającego w dniu tym święta, urządzili sobie „bal".

Była godzina 2 popołudniu, kiedy nasi przyjaciele odstawiali drugą wypitą flaszkę i zabierali się do trzeciej.

W głowach im szumiało, humory były wyśmienite i obaj czuli się jak w raju.

Nagle intymną ich rozmowę przerwał monotonny głos, dochodzący z podwórza:

— **Handel, handel, handel...**

Pietruszka wyjrzał oknem, i zauważył na dole jakiegoś człowieka z workiem na plecach.

Młodzieńcy zawołali handlarza na górę i zaproponowali mu kupno starej walizki za 6 złotych.

Handlarz nie chciał nawet słyszeć o takiej cenie i zabierał się do odejścia, ale drogę zastąpił mu Lewandowski i **zamknął drzwi na klucz.**

Kiedy handlarz żądał podniesionym głosem wypuszczenia go, obaj przyjaciele przemocą sprowadzili go do okna zdjęli z niego dolną, specyficznie męską garderobę i poczęli go okładać po obnażonej sromotnie części ciała.

Krzyki ofiary usłyszały mieszkające naprzeciw siostry Cyngler i zaalarmowały przechodzącego ul. Andrzeja starszego przodownika 7 komisarjatu.

Przodownik, po kilkakrotnej groźbie wyważenia drzwi został wpuszczony do mieszkania gdzie spisał odpowiedni protokół.

W dniu wczorajszym sprawa ta rozpatrywana w trybie uproszczonym przez sąd okręgowy pod przewodnictwem Korwin-Korotkiewicza.

Podczas rozprawy obaj oskarżeni stwierdzili, że byli tak dalece pijani, że nie wiedzieli co robią.

Sąd po naradzie, **zwolnił obu oskarżonych od winy.**



Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi dziś przed południem panowała tendencja mocniejsza. Obracano dolarami po kursie 9 w płaceniu i 9.20 w sprzedaży. Materjału mało. Zaofiarowanie mierne.

I. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 38.61
Nowy Jork 7.88
Szwajcarja 150.12

II. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 9 w żądaniu

III. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 9.05
Tendencja mocna.

Żywność czy pieniądze?

Dziś w południe zapadnie w tej sprawie decyzja.

Dziś, o godz. 2 w południe, zbiera się w magistracie komisja, celem ostatecznego załatwienia sprawy wydania żywności bezrobotnym.

W zebraniu weźmie udział delegat ministerstwa skarbu, który dziś rano przyjechał do Łodzi.

Krwawa kąpiel 7 łodzian

w łaźni miejskiej we Włocławku.

JEDNA Z OFIAR AWANTURY ZMARŁA.

Kilka dni temu magistrat m. Włocławka, wysłał do łaźni miejskiej 7-miu podróżnych, przybyłych z Łodzi. Zaledwie łodzianie zostali w łaźni sami, wywiązał się między nimi spór o dostęp do kranów z ciepłą wodą.

Najbardziej pokrzywdzonym poczuł się 24-letni Krawczyk, który schwyciwszy stołek, zaczął sobie, jak maczugą, torować drogę. To było hasłem do ogólnej walki. W rękach pozostałych zjawiły się również różne przedmioty, a nawet noże. Po chwili bitka wybuchła z taką gwałtownością, że większość broczyła krwią.

W pewnym momencie wszyscy zwrali się w kłębowisko ciał, a po chwili Krawczy krzyknął boleśnie i wkrótce znieruchomiał: broczył krwią nosem i ustami.

Służba łaźni obezwładniła awanturników, a do Krawczyka wezwała pogotowie ratunkowe, które stwierdziło przecięcie arterji i przewodu oddechowego. Krawczyka odwieziono do szpitala, gdzie mimo usilnych starań lekarzy, zmarł w ciężkich męczarniach.

Pozostałych awanturników aresztowano i odstawiono do więzienia.

Sprawa pułkownika Redla

„Szpieg" — w Casinie z Dagny Servaes i Rudolfem Valbergiem.

Głośna sprawa pułkownika Redla poruszyła swego czasu wszystkie umysły europejskie, ściągając do sali sądowej [illegible] stanu i najznakomitsze osobistości ze świata prawniczego.

Pułkownik Redel jeden z wywiadowców austrjackiego sztabu generalnego wpadł w sidła wyrafinowanej kobiety, narzeczonej rosyjskiego szpiega.

Chodziło wówczas o zdobycie wojskowych planów Przemyśla, który w wojnie austrjacko - rosyjskiej odgrywał najważniejszą rolę.

Pułkownik Redel zakochał się w pięknej Soni, nie wiedząc o tem, że jego kochanka jest zwykłym szpiegiem, wysłanym przez rosyjskiego oficera, który dla zdobycia dokumentów wojskowych oddał swą narzeczoną na jedną noc austrjackiemu pułkownikowi.

Sonia przy pomocy wyrafinowanej kokieterji kobiecej zdobywa serce pułkownika Redla, rujnując go duchowo i materjalnie, czyni zeń zbrodniarza, zdrajcę stanu, oszusta i łajdaka!

Ta straszna tragedja, jaka rozgrywa się w duszy zhańbionego pułkownika cudownie została odtworzona w monumentalnym filmie p. t. „Szpieg", wystawionym ostatnio w „Casinie".

Piękna Dagny Servaes posiada tyle uroku i czaru że trudno oprzeć się jej kokieterji, trudno nie poświęcić całego życia dla jednej chwili sz..ścia, spędzonej tete - a - tete z piękną, powabną i dystyngowaną Sonią.

Cały film ilustruje potężną walkę zmysłów, jest to właściwie groźny pojedynek między mężczyzną i kobietą.

Oboje mają broń w ręku, ale piękno kobiecego ciała może widocznie prędzej skruszyć twierdzę niż armatnie pociski, skoro Sonia wychodzi z tego pojedynku jako zwycięzca.

Bożyszcze kobiet — Rudolf Valberg — ma już na sumieniu kilka kobiet, które przez niego popełniły samobójstwo.

Śliczna jego postać prawdziwie paryski szyk czynią zeń don-żuana pierwszej klasy.

Fascynująca treść i bogata wystawa nadają filmowi wartość nieprzeciętną.

Zniżka kosztów utrzymania w Gdańsku.

Agencja Wschodnia.

Gdańsk, 8 grudnia.

Statystyka wykazała, że ceny artykułów pierwszej potrzeby zmniejszyły się w Gdańsku w listopadzie, w porównaniu z październikiem, o 1,6 proc.

Miast wojskowej — dyktatura cywilna.

Paryż, 8 grudnia.

Agencja Wschodnia.

Hiszpańska prasa niezawisła stwierdza, że obecny rząd nie jest wcale inny niż rząd poprzedni.

Pisma wyjaśniają, że cała różnica polega na tem, iż dawna dyktatura była wojskowa, ta zaś jest — cywilna.

Dbajcie o przyzwoity wygląd łodzian!..

Zakłady fryzjerskie winny być otwarte do g. 9 wiecz

ŁÓDŹ, 9 grudnia.

Zakłady fryzjerskie w Łodzi, jak wiadomo otwarte są od godz. 9 rano do 7-ej wiecz.

System ten daje się dotkliwie we znaki prawie wszystkim pracującym do godz. 7 wiecz. Nie mają oni poprostu możności korzystania z zakładów fryzjerskich.

Cierpią na tem najbardziej pracownicy oddalonych od centrum miasta fabryk i biur, którzy nawet obiad spożywają w okolicach swych warsztatów pracy.

A już najbardziej wadliwy ten system daje się odczuwać w okresie przedświątecznym, kiedy zakłady fryzjerskie oblegane są formalnie przez licznych klijentów.

Długie czekanie na kolejkę nie należy do zbytnich przyjemności, gdyż naraża ona człowieka na wielką stratę czasu.

Rozumiejąc tę niedogodność grupa radnych m. Warszawy zgłosiła do magistratu tamtejszego wniosek o przedłużenie czasu otwarcia zakładów fryzjerskich do godz. 9-ej wiecz., z tem jednak zastrzeżeniem, aby dłuższe otwarcie zaraz nie wpłynęło na zwiększenie ustawowo dozwolonej ilości godzin pracy w tygodniu.

Jak się następnie „Express" dowiaduje, magistrat warszawski przychylił się do tej prośby i od najbliższych dni zakłady fryzjerskie otwarte będą do godziny 9 wiecz.

Łódź, jak to zwykle bywa, zbyt mało posiada własnej inicjatywy, niechże więc posłuży tutaj odpowiednim czynnikom inicjatywa warszawska, która bezsprzecznie ma słuszne podstawy.

Oczekujemy więc w jaknajbliższym czasie przedłużenia godzin otwarcia zakładów fryzjerskich.